Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 9. Nowy Targ, dnia 28. lutego 1926 r. Rok XIV

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

A jednak zazdrościmy Włochom.

Już od kilku lat oczy całej Europy, a nawet świata zwracają się raz po raz ku Włochom i jej stolicy Rzymowi, gdzie panuje obok króla włoskiego ten — śmiało rzec można — najtęższy mąż stanu doby obecnej. Mussolini — oto słowo, które we Włoszech wywołuje na twarzy ich obywateli radość, uczucie dumy narodowej włoskiej, poczucie siły, porządku sprawiedliwości społecznej, wiarę w lepszą przyszłość. Poza Włochami zaś słowo Mussolini albo burzy krew u tych, co nie rozumią, że losy narodów niejednokrotnie spoczywają w ręku ludzi opatrznościowych, a nie w ręku niesfornego kierdela warchołów o ambitnych zarozumialościach, może szczęśliwcach, ale w każdym razie niedorosłych do decydowania mądrego o losie swojego narodu — albo słowo Mussolini wywołuje uczucie zazdrości i beznadziejnego pytania: „Czemuż my nie mamy takiego człowieka?".

Mówiąc o Mussolinim my Polacy mimo woli przypominamy sobie słowa jednego z najmądrzejszych królów — słowa króla Stefana Batorego: „Chcę i będę królem rzeczywistym, a nie malowanym". I Stefan Batory był królem prawdziwym, a nie malowanym, ale też za Jego rządów Polska dyktowała swoją wolę ościennym wrogom, którzy pragnęli zawsze widzieć Polskę słabą, rozbitą na partje i prowadzącą żywot żebraka, lub wieszającego się po klamkach wielmożów zjadacza chleba.

Mussolini nauczył Włochy, jak trzeba rządzić, by naród był szczęśliwy, pracował ale z wynikiem i z wiarą pewną, że praca jego nie zmarnieje, ani inni nie będą tuczyć się na jego krwi.

Mussolini złączył naród w jedną rodzinę włoską, która wie co robić, jak robić i kiedy robić, by ją szanowano wszędzie i by była bogatą.

Mussolini pokazał parlamentowi włoskiemu, że obowiązki poselskie polegają na rzeczywistej pracy wyłącznie dla dobra państwa i narodu, a nie na kłótniach partyjnych, gonieniu za osobistymi interesami, na mydleniu oczu wyborcom karmionym tylko demagogją i graniem na niskich instynktach tłumów.

Mussolini nauczył Włochy, że sprawiedliwość należy się każdemu, co chce pracować i pracuje, a zatem państwo musi mu zagwarantować spokój i porządek, by w pracy tej żaden obcy warchoł i demagog nie mógł mu przeszkodzić.

Mussolini rozpędził też bolszewików we Włoszech na cztery wiatry, z drugiej jednak strony zmusił fabrykantów i bogaczy do zrozumienia tej odwiecznej prawdy, że prawo do pracy i chleba ma każdy obywatel państwa. I dzisiaj we Włoszech dymią kominy i warsztaty trzęsą się od siły uderzeń ręki ludzkiej i ruchu motorów.

We Włoszech jest ład, porządek, sumienne wykonywanie obowiązków człowieka i obywatela, dużo pracy, a mało wyzywania na rząd i na bliźnich, bo każdy w swoim zakresie wykonuje sumiennie to, co do niego należy, a nie patrzy na drugiego.

We Włoszech pieniądz idzie powoli ale stale w górę, Amerykanie kręcą się i wmawiają się z udzieleniem pożyczki, bo oni dają chętnie pieniądze tym, co umieją pracować, rządzić się mądrze i zgodnie, gdzie panuje poszanowanie cudzej własności, gdzie ustawy wydawane są obmyślane dokładnie i ściśle wykonywane, a nie zmieniane co miesiąc według woli tej lub innej partji politycznej. Mussolini zmusił Włochy do szanowania samych siebie i do pracy nad własnem szczęściem, oraz potęgą państwa włoskiego. Ale myśląc o swojej Ojczyźnie, patrzy również na Europę, gdzie niesprawiedliwość, bezład, podstęp i przemoc rozpanoszyła się i pragnie zdusić zarodki nowego powojennego porządku.

Mussolini pamięta i o Polsce, którą zna niewątpliwie dobrze, zna jej zalety i wady zakorzenione, ale widzi również niebezpieczeństwo Jej grożące ze strony Niemiec i niesprawiedliwe traktowanie Polaków w Niemczech. To też w ostatnio wygłoszonej przed senatem włoskim mowie powiedział słowa tak mocne i niewzruszone pod adresem Niemiec, że te aż przycupły ze zdumienia. Mussolini powiedział: „Dziś jednakże prawdą jest, że Niemcy nie uznają szkół polskich na terytorjum, gdzie mieszka mniejszość polska“. A dalej powiedział słowa, które i my Polacy powinniśmy sobie zapamiętać: „Najsolidniejsza gwarancja granic w obecnym stanie rzeczy leży w sile moralnej i materjalnej traktatów pokojowych zawartych przez naród włoski i dlatego naród włoski nie podda się niczyjej opiece, ani nie ugnie się przed niczyją bezczelnością; przyjmie przyjaźń innego narodu, o ile ta przyjaźń będzie oparta na wzajemnym i równym stosunku tak co do równowagi moralnej jak i politycznej.

Mussolini uważałby się winnym zbrodni, gdyby dla 100 tysięcy Niemców, którzy przybyli na ziemię włoską, miały być narażone na szwank w jakikolwiekbądź sposób bezpieczeństwo i pokój 42 miljonów Włochów stanowiących zwartą i jednolitą masę. Południowy Tyrol pozostanie na zawsze w obrębie historycznej, geograficznej, gospodarczej i moralnej polityki włoskiej.

A wreszcie: Zanim Niemcy przybędziecie szukać źdźbła w oku włoskim, wyjmijcie przedtem belkę tkwiącą w waszem oku! — A jednak zazdrościmy Włochom Mussoliniego!

Dr. Pajerski Franciszek.

Podhalanie!
Jednajcie nowych prenumeratorów!

Propaganda letnisk Podhalańskich.

(II Ciąg dalszy)

Pomysł Warsz. Ogn. Zw. Podh. co do wszczęcia propagandy letnisk podhalańskich znalazł na ogół przyjazne uznanie. I to dobre na początek, jeżeli weźmie się pod uwagę nasz polski charakter, który ze zwyczaju stara się odrazu wszystko ganić i pouczać, że nie tak powinno być, ale inaczej, całkiem inaczej. To też wszędzie zagranicą mówi się, że gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania i sprzeciwy.

Otóż — wracając do propagandy letnisk podhalańskich — trzeba rozróżnić dwie strony tej propagandy. Jedna tyczy tych co mają przyjechać z dolin na letniska, druga zaś ludu wiejskiego, który ma tych letników przyjąć. Co do letników zatem widać, że oni chętnie przyjadą. Prywatne rozmowy w Warszawie, w pociągu, wogóle wszędzie, gdzie sposobność się nadarza, właśnie z tymi, coby mieli zamiar w lecie gdzieś wyjechać na odpoczynek, pouczą, że proszą o wyczerpujące informacje. Nawet prasa warszawska zwróciła się już do Warsz. Ogn., by znieść się z nią w tej sprawie. I to się zrobi po zebraniu szczegółowych wiadomości z Ognisk wiejskich na Podhalu. Wiadomości te poda się dalej wszystkim członkom Ognisk w Warszawie, Krakowie, Toruniu i t. p., a oni w domu, w towarzystwie, w urzędzie, słowem wszędzie mają obowiązek o tem mówić, przekonywać, a tak hyr o zamiarze Zw. Podhalan rozejdzie się prędko i może wyda owoce. Propaganda na wszystkie strony jest w dzisiejszym ustroju życia najważniejszą dźwignią postępu i rozwoju. Słusznie to zauważył nasz rodak Podhalanin z Ameryki — Ks. Wilczek — w ostatnim numerze Podhalanki. Żałujemy trudu i groszy na propagandę i dlatego mało kto wie zagranicą o tem, co się w Polsce dzieje. Natomiast Amerykanie, Anglicy i Niemcy, a nawet Czesi starają się na każdym kroku powiadomić swoich i obcych o wszystkich swoich przejawach i pomysłach zmierzających do ułatwienia i uprzyjemnienia życia człowieka. I dlatego my o nich wiemy, od nich kupujemy, sprowadzamy. Oni natomiast mało o Polsce wiedzą. Ileż to razy słyszy się — sam widziałem taki list — że wielka firma w Londynie, Paryżu lub Rzymie pisząc do kogoś w Warszawie podaje „Warszawa Rosja“. Przecież dyrektor takiej firmy powinien wiedzieć, że Warszawa leży w Polsce, a nie w Rosji. Nie wie jednak, bo o tem Polska mu nie dała znać przez swoich konsulów

zagranicą, nie wie, bo Polacy są za leniwi na prowadzenie propagandy. Zagranicą zaś nie wszyscy interesują się politykowaniem i waśniami partyjnemi, bo każdy myśli o pracy, zaś politykę zostawia mądrzejszym od siebie.

Dla braku tej należytej propagandy mało się wie w Polsce o Podhalu jako miejscu zdatnem na letnisko i odpoczynek.

Lepiej późno, niż nigdy, zatem trzeba zacząć tę propagandę na każdym kroku, by jaknajwięcej wiedziano o Podhalu. Krótko mówiąc Ogniska wiejskie muszą wykonać połowę planu, tj. uświadomienie dolin o Podhalu i o możliwościach wyjazdu na Podhale. Materjały do tego Ogniska otrzymają w niedługim czasie.

Teraz przypatrzmy się drugiej stronie tej propagandy. Mam na myśli samo Podhale i lud podhalański. Przedewszystkiem lud ten musi uwierzyć, że ta propaganda jest zamierzona dla jego dobra i dla jego „prefitu". Nikt bowiem nie może przypuszczać, że Ogniska w Warszawie, Krakowie i t. p. będą miały korzyść osobistą dla siebie. Zrobią to dla zadowolenia własnego, które kazało im myśleć o założeniu samego Związku Podhalan, o założeniu Gazety Podhalańskiej jedynego w Polsce tygodnika ludow. utrzymywanego i redagowanego przez 15 lat bezinteresownie przez inteligencję podhalańską — i o wszelkich poczynaniach dla podniesienia duchowego i gospodarczego Podhala. Dla zadowolenia własnego i okazania, że chcą utrzymywać łączność z ludem podhalańskim, będą Ogniska miejskie prowadzić propagandę letnisk na Podhalu. Naturalnie lud podhalański musi wziąć w tem udział i dać pomoc pierwszą i najważniejszą. Pomoc ta polega na nadsyłaniu do Warszawskiego Ogniska Zw. Podhalan odpowiedzi na zapytania ułożone. Otóż każde Ognisko Związku Podhalan musi zebrać od członków informacje i odpowiedzi na pytania, które będą podane w Gazecie Podhalańskiej. Pytania te będą ułożone we wzór, który każdy chcący mieć letników wypełni pod okiem Ogniska, by to Ognisko miało przegląd i nadzór nad wszystkiemi informacjami. Z gazety trzeba wyciąć taki wzór, wypełnić, złożyć w Ognisku, które nadeśle razem wycinki do Warsz. Ogn. Zw. Podh. na imię Dr. Pajerskiego Fr. ul. Piękna 16 m. 4. Do tego Ognisko napisze list, w którym donosi, że informacje zawarte w wycinkach są prawdziwe, podaje ile wypełnionych wycinków przesyła. A zatem robimy tę propagandę przy pomocy Ognisk wiejskich, a nie inaczej. Kto chce zatem mieć letnika musi kupić Gazetkę, wyciąć z niej wzorek, wypełnić go, podać Ognisku wiejskiemu dla przeglądu i nadzoru, a zatem musi należeć do Ogniska wiejskiego.

Niech się ludzie nie dziwią, że tylko członków Ogniska będziemy popierać, bo przecież chcemy mieć przegląd, opiekę nad letnikami i nadzór nad tym, co dają mieszkania. Inaczej będzie ga-

FR. CIKOWSKI

Okrętem przez Atlantyk.

Za kilka godzin odchodził okręt do Nowego Jorku. Hamburski port zapełniał tłum ludzi żegnających swoich znajomych lub krewnych, którzy odjeżdżali do Ziednoczonych Stanów.

Wśród odjeżdżających było kilku Polaków, z których wyróżniał się uśmnastoletni Zbigniewicz. Do mola przylegał przymocowany grubemi linami dwukominowy okręt, na którego pokład wchodzili coraz to nowi pasażerowie. Gdy chwila odjazdu nadeszła, dał się słyszeć ochrypły gwizd syreny okrętowej Kilkaset chustek powiewało i kilkaset okrzyków pożegnalnych wydarło się z piersi stojących na brzegu ludzi. Muzyka zaczęła grać marsza, by odwrócić uwagę pasażerów od oddalającego się od nich lądu, a zwrócić ją na pełne tajemnic morze.

Ostatnie błyski zachodzącego słońca tonęły w tafli szerokiego morza, którą pruło ostrze przodu olbrzymiego dwukominowca, pozostawiając za sobą szeroką wstęgę spienionej wody. Na pokładzie okrętu stał zamyślony Zbigniewicz, nie słysząc nawet głośnych rozmów otaczających go ludzi. Coś mu szeptało do uszu, że może już w te strony nigdy nie powróci, że może już nigdy rodzinnem powietrzem nie odetchnie...

Dziwny żal za serce go ściskał, jakaś niewidoma ręka chwytała go za gardło i dusiła niemiłosiernie mocno, wyciskając mu łzy z oczu zapatrzonych w zachodzące słońce.

Zaszło... Podmuch zimnego, morskiego wiatru przerwał zamyślenie młodemu emigrantowi. Zapalone światła kajut zapraszały w swoje zaduszne podwoje, więc poszedł.

Muzyka grała, a z pośród zgromadzonych wyłaniały się pary i tańczyły do późna w nocy, dopiero około północy gwar ucichł zupełnie

limatjas, bo potem letnicy powiedzą nam: Ciągliście nas na Podhale, a podawane przez was informacje były balamutne i fałszywe. Obmówią Ognisko po miastach i będą zawsze ostrzegali innych przed nim. Dlatego też Ogniska miejskie wolą mieć mniej, ale zato dobre informacje i pewne, nad któremi czuwałoby Ognisko wiejskie. Ogniska miejskie chcą nie na warjata chlastać ozorem, ale spokojnie, dokładnie zorganizować całą sprawę, by i letnicy byli zadowoleni i lud podh. miał prefit. Każdy więc winien kupić lub zamówić w Ognisku gazetkę, by mógł wyciąć wzorek i wypełnić go, a nie pisać osobnego listu. Zresztą gazetka kosztuje 15 groszy, a list i znaczek pocztowy też 15 gr. zatem lepiej mieć do czytania drukowany wzorek, niż list. Przez to lud i sam dowie się wielu rzeczy z gazetki. a Ogn. Warsz. ułatwi pracę. Bo przecie każdy ma swój zawód, a tę propagandę i prace z nią związane może załatwiać dopiero w wolnej chwili wieczorem. Gdy wszystkie Ogniska dostarczą wypełnione wycinki z Gazety, wtedy ułoży się te informacje w porządku, a potem wydrukuje w Nowym Targu, potem roześle się wszędzie, gdzie potrzeba.

W następnym artykule omówię same pytania i odpowiedzi, jakie winni chcący mieć letników dać i wypełnić, zaś gazetka poda wzór.

Dr. Pajerski Franciszek.

Obrazy na szkle Feliksa Gwiżdża.

Literatura podhalańska powiększyła się o jedną książkę. Oto wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu wydało książkę Feliksa Gwiżdża z Odrowąża, znanego nowelisty podhalańskiego pod tytułem „Obrazy na szkle". Jest zbiór ładnych nowel z życia ludu podhalańskiego z czasów powojennych i walk o Polskę. Niektóre były już drukowane w Gazecie Podhalańskiej i bardzo się podobały czytelnikom.

Autor podchwycił w tych „obrazkach" nastroje prostego ludu w związku z powstaniem Polski i umiał je powiedzieć w doborowym języku polskim, nawet pieczołowitym, przeplatając go wyrażeniami i zwrotami ludowymi, co snadnie uważać można za „omaszczenie" jego bujnego, skrzętnego języka literackiego. Wogóle Feliksa Gwiżdża charakteryzuje swoisty styl języka, który można nazwać literacko - stylizowanem narzeczem (gwarą) podhalańskiem. Jako syn ludu wiejskiego mógł łatwiej podpatrzyć zalety i wady tego ludu i podać to wszystko w ujmującej formie zakwaszonej ciętym dowcipem i humorem. Podkreślić trzeba w książce Feliksa Gwiżdża pierwiastek chrześcijański, jakiego trudno obecnie dopatrzeć się w literaturze powojennej. Nic dziwnego, że krytyka stołeczna przyjęła książkę Feliksa Gwiżdża poważnie i sprawiedliwie ją oceniła. Staranne wydanie książki i niewysoka stosunkowo cena

---

słychać było jedynie rytmiczne skrzypienie wiązadeł masztów. Pomimo zmęczenia nie mógł tej nocy Zbigniewicz zasnąć, a gdy nad ranem nieco się zdrzemnął, wnet zbudził go głośny gwar podróżnych. Za chwilę wyszedł na pokład, by zaczerpnąć świeżego powietrza i po raz pierwszy w swem życiu zobaczyć widnokrąg morski. Słońce już wzeszło wysoko na niebo i promieniami kąpało się w morzu. Ciemno-zielona powierzchnia wody pofałdowana była falami przybranemi w welony białej piany i zalewała wokoło ziemię. Co chwila wynurzał się tu i ówdzie zielony grzbiet ryby i płynął jakiś czas obok okrętu, poczem znikał pod powierzchnią wody. W odległości kilkuset metrów płynęły tyraljerką psy morskie. Płynęły szybciej od okrętu, bo zostawiły go daleko za sobą. W górze uwijały bezustannie mewy odprowadzające okręt do jego miejsca przeznaczenie. Ich piskliwy lament wzbudzał współczucie nie tylko u pasażerów, lecz także u służby, która od czasu do czasu wyrzucała odpadki jedzenia do morza. Wokoło wrzała walka o byt w nagiej rzeczywistości. — Wszystko uganiało za odrobiną pokarmu, by żyć...

Fale podrzucały okręt coraz to więcej. W czwartym dniu podróży zawiął zachodni wiatr. Zaszumiało!! — zawyło jakimś przeraźliwym wyciem!! Zimny słony deszcz spadał rzęsiście na pokład, Fale piętrzyły się coraz to wyżej i zdawało się, że swą gigantyczną wielkością zmiażdżą, zaleją olbrzymi dwukominowiec. Pozamykano wszystkie drzwi, usuwając przedtem pasażerów z pokładu do kajut. — Okręt pochylał się coraz to niżej, to znów stawał dęba wynurzywszy swój przód wysoko, jakby się wspinał na olbrzymią falę. — Góry wodne okoliły okręt. Wiązadła masztów poczęły trzeszczeć. Słychać było sapanie ciężko pracującej maszynerji okrętu. Fale zalewały pokład. Kapitan rozkazał opuścić kotwicę. — Okręt zatrzymał się, by przeczekać szalejącą burzę. W kaju-

3 zł 20 gr. ułatwi i zachęci wielbicieli Podhala do powiększenia swej bibljoteczki o książkę „Obrazy na szkle“.

Dodać należy, że obecnie p. Gwiżdż piszę, a raczej kończy większą powieść z życia również ludu. Mimo wytężonej pracy nie przestaje brać udziału w życiu Warszawskiego Ogniska Zw. Podhalan, którego jest godnym prezesem, a przez Ognisko z podtrzymywaniu łączności duchowej z Podhalem i jego ludem.

Dr. Pajerski Franciszek.

Zamykać knajpy czy nie zamykać?

Przed wojną była opinja społeczeństwa zgodna w tem, co lepsze i dla ogółu pożyteczniejsze. Oczywiście obecne warunki gospodarcze wymagają roztropności przy wykonaniu tej procedury wymaganej przez ustawę przeciwalkoholową. Trzebaby sobie atoli uświadomić i pamiętać o tem, że cofnięcie koncesji na napoje alkoholowe nie wyrzuca jeszcze nikogo na bruk, bo zamiast napojów szkodliwych można nadal w tymże hotelu sprzedawać inne napoje nieszkodliwe, można także nadal utrzymać jadłodajnię. Następnie możnaby narazie cofać koncesje tym wszystkim, którzy mają jeszcze inne źródła dochodu i tym którzy posługują się damską obsługą lub byli karani za jakiekolwiek przestępstwa. Przedewszystkiem zaś należy się domagać od władz, aby przy zamianie właściciela jaknajskrupulatniej badały nowe wnioski o koncesje i zasadnicze je oddalały. Nieco więcej zrozumienia i dobrej woli potrzeba u władz skarbowych decydujących obecnie o każdej nowej koncesji, a napewno doczekalibyśmy się już w kilku latach znacznej zmiany na lepsze. Wprawdzie już od roku 1920 niewolno nikomu udzielać koncesji na zupełnie nowe miejsca, jednakże na stare miejsca dotąd koncesji udzielane, mimo, iż ustawa przeciwalkoholowa wymagając redukcji pośrednio wypowiada się przeciw temu. Społeczeństwo powinno na sprawę odnawiania koncesji na stare miejsca przy zmianie właściciel szczególnie uważać, jeżel wogóle pragnie szczerze zmniejszać te aż nazbyt liczne okazje do picia.

Listy.

Z życia Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej w Krakowie.

(Dokończenie)

Z pośród uchwalonych wniosków należy wspomnieć o wniosku, w którym zebrani na Walnem Zgromadzeniu akademicy ludowcy postanawiają poprzeć wysiłku krakowskiego Towarzystwa Obrony na wypadek wojny gazowej i wezwać społeczeństwo do propagowania i realizowania haseł, które zapoczątkował uczony tej miary, jak prof. Dr. Marchlewski. Uchwalono też wniosek w kwestji uzdrowienia życia publicznego w Polsce

---

tach panował popłoch, który do tego stopnia ogarnął podróżnych, że jedni z nich nakładali na siebie gorączkowo pasy ratunkowe, inni zaś poczęli się głośno do Boga modlić o szczęśliwe wylądowanie.

Tak mijały godziny nielitosnej trwogi. — Tam pośród fal wzburzonego morza poznał i odczuł Zbigniewicz jak małym i słabym czuł się człowiek w porównaniu ze straszliwą mocą rozpasanych żywiołów natury. —

Nad ranem burza ustała. Niebo poczęło się wypogadzać. Dziennik okrętowy doniósł o śmierci jednego z podróżnych i zapowiedział na godzinę jedenastą przed południem pogrzeb. Nikt z podróżnych nie znał zmarłego, a jednak każdego ogarnął jakiś niewymowny żal, jakby ktoś umarł im bliski. Toteż, gdy zapowiedziana godzina nadeszła, wszyscy wyszli na pokład, by pożegnać poraz ostatni towarzysza podróży. — Dwuch marynarzy przyniosło i złożyło na środek pokładu zwłoki otulone czarną materją i okręcone długą linką. Po odprawieniu krótkich modłów przez okrętowego księdza, poczęli marynarze zwolna opuszczać poza burtę zwłoki, które wkrótce dosięgły powierzchni wody i zniknęły przykryte falami wiecznie nienasyconego morza.

Następnego dnia muzyka zaczęła swoje codzienne zajęcie, Wnet zapomniano o minionej burzy i niebezpieczeństwie, zaś w kilka dni potem nawet o odbytym pogrzebie. Każdy z pasażerów tęsknił za lądem, bo tygodniowa kołysanka okrętowa mogła się jedynie nie sprzykrzyć marynarzom, którzy poprostu przepadają za życiem na morzu. Jakaż więc radość powstała u tych ludzi, którzy od tylu dni byli igraszką tajemniczej siły oceanu, gdy koło południa ostatniego dnia tej nieabyt szczęśliwej podróży — ktoś z obecnych na pokładzie ludzi zobaczył zarysowujący się na horyzoncie ląd. Dziesiątki uśmiechniętych ust opowiadało sobie nawzajem o doko-

a wreszcie rezolucję, traktującą o polityce stronnictw ludowych, którą podajemy: „Polska Akademicka Młodzież Ludowa", która reprezentuje znaczną część ogółu młodzieży, studjującej na wyższych Uczelniach w Krakowie, wyraża swoje głębokie przekonanie, że najpierwszym obowiązkiem politycznych stronnictw ludowych jest praca państwowo-twórcza, która zmierza w kierunku ugruntowania jego podstaw i zapewnienia jego rozwoju. Uznając, że lud polski stanowi podwalinę demokratycznej Rzeczypospolitej i słusznie uważa się za Jej gospodarza, dlatego jesteśmy przeświadczeni, że kto inny, tylko lud winien wziąć pełną odpowiedzialność za losy państwa przez swoje parlamentarne przedstawicielstwa. Wobec niesłychanej demagogji, wobec braku poczucia obywatelskiego, jakoteż braku wyrobienia politycznego, niektórych ugrupowań ludowych na terenie sejmowym, które w konsekwencji swojej destruktywnej polityki wnoszą na wieś jedynie chaos społeczny i ustawiczne fermenty, apelujemy pod adresem warstwy włościańskiej której synami jesteśmy, aby zrozumiała, że interes państwa musi być ponad waśnie i interesy partyjne, aby nie dawała posluchu ambitnym prowodyrom, u których zjednoczenie ruchu ludowego dokonywa się przez systematyczne rozbijanie jedności chłopskiej. Rzetelna praca dla ludu nie polega na karmieniu go frazesami, które słyszy od kilkunastu lat i schlebianiu najgorszym instynktom, lecz na wnoszeniu między ten lud prawdziwej kultury społecznej".

Zaznaczyć trzeba, że w powyższem zebraniu wziął udział kurator „Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej" prof. Dr. Fryderyk Zoll, dziekan Wydziału prawniczego, który przemawiając złożył życzenia owocnej pracy w dalszym ciągu.

Uczestnik

BUKOWINA, w lutym 1926.

Szanowna Redakcjo!

Jus dawno zabierołek sie do napisanio listu, ale jek wse telo roboty mioł, cok ji nijakim świate wydoleć nimóg, dopiero dzisiok złapiełek kwilke casu i radbyk co do Szanownej Redakcji naśkrabać i z tym co na Bukowinie słychać ze Sanownymi Cytelnikami sie podzielić. Jako ze to i sama Redakcjo pytała w gazecie, coby przecie kozdy z czytelników cosi do gazety napisoł, ze jus sama temu pisaniu wydoleć ni moze i jak nik pisać nie pomoze to gazeta przestanie wychodzić, ile raty przeraty pomyślołek se toby jus straśnie źle było jakby sie tak miało stać, bo cymze by sie jus człowiek w niedziele uciesył, jakby nasej kochanej Podhalanki nie było. Wtozby cie tek uciesył jak ona. Skądzebyś sie dowiedzioł co Marysia Lejowa, co ta kajsi w poznańskiem po góralsku gazduje, widziała u Witosa we Wierzchosławicach na śp. Reymontowym obchodzie i jako sie jej chłopcy podhalańscy zwidzieli, co kie nazod w poznańskie jechała, to sie Jej zdawało ze co pociąg gwizną!, ze to dziewki wyskają, a jak oknem wyźrała na pole, to ze kozdy słup telegraficzny w góralskie portki i cuhe ubrany, a na głowie ma kapelus z kostkami, jaz dziewce płakało z radości, ze sie tak świat odrazu zgóralscył... Abo jako to Scepaniok z Kościelisk no kie ten co napise to sie moze jus i starzy ludzie do ozpuku śmiejom, bo tak prowde pedzieć i jest cemu. Ale przebocie bo nie o tem mioiek pisać, ba co na Bukowinie słychać.

No wiem ze od tego casu jako w lecie był ten zjazd podhalański, u nos, to jakosi całkiem w gazetach o nas ucichło, pedziołbyś, ze Bukowianie śpiom. Ale tak źle, fała Bogu, nie jest ludzie u nas nie spiom ale zyjom i bierą sie do oświaty, a ośrodkiem tego ruchu jest Towarzystwo Teatru i Chóru Włościańskiego ze swoim Prezesem p. Franciszkiem Ćwiżewiczem, kierownikiem tutejszej szkoły na czele.

Hej! wiecie obrotny też to jest i pomysłowy człowiek ten nas pon kierownik. Jeden wiecie z takik co to zawse znicego co, umie zrobić. Lo

---

nanem odkryciu i tyleż twarzy z zaciekawieniem zwróciło się ku przodowi okrętu, by nasycić swój zwrok widokiem szarego pasma lądu. Jedynie Zbigniewicz, który był także wtedy na pokładzie, nie okazywał się zbytnio ucieszonym. Wprawdzie jego szeroko otwarte, zamyślone oczy były zwrócone w stronę ukazującego się w oddali lądu, jego nowej, nieznanej ojczyzny, ale myśl jego pozostała na zawsze w Polsce. Tęsknota za krajem rodzinnym potęgowała się u Zbigniewicza w miarę oddalania się od niego. — Pod wieczór okręt zawinął do portu. Pasażerowie poczęli opuszczać okręt witani uśmiechami portowych gapiów.

Zbigniewicz jeszcze raz spoglądnął z pokładu na morze, zwiesił lekko swą głowę i opuścił okręt, by za chwilę zniknąć w rozgadanym nowojorskim tłumie...

Niego nigdy nima takiej rzecy coby sie zrobić nie, dała a ze tak jest to Wom opowiem. Bedzie moze trzy roki w maju jak do nas przyseł na Bukowine. Wyglądoł wtedy barś biednie, bo wrócił po długiej chorobie ze spytola. Jagek sie pote dowiedzioł chory był na serce tak że ani dalej jak dwieście metrów na przechadzke nie móg chodzić. Po ozpatrzeniu się w stosunkach bukowiańskich zabroł się zaroz do roboty, a wtedy było co robić. Młodzież na Bukowinie schodziła się, gdzie mogła, upijała się, Górzanie się bili z Dolanami, stosunki były opłakane jak wogóle wszędzie na Podhalu, a nikt temu zaradzić ni móg ani nie umioł, telo co są jesce Policja państwowa zapisowała jednego po drugim i siedzieli se ta w Nowym Targu po dwa, trzy a nawet i po dziesięć dni, a jak wracali to jesce byli gorsi, znowu brojeli i znowu siedzieli. Jaz tu pon kierownik jakby sie nom z nieba zjawił, zaroz sie zapoznoł z chłopcami, zaprosoł nos do skoły ka nos ucył śpiewać sam groł na Fischarmonji, a my śpiewali a zaś dziewczęta z paniom nauczycielką Stożkówną dziś Panią Ćwizewiczową żoną p. kierownika. Wtedy to podcas tego śpiewanio wpadł pan kierownik na pomysł, zeby urzondzić przedstawienie i zaroz się z tą myślom ze mnom podzielił. Ja go wyśmioł padom mu. Dobre by to było ale kieby my ludzi mieli. „A toz przecie są — była odpowiedź — Tak som, ale śniemi nic Pon nie poradzi, bo jedno, ze nie bedom wcieli regularnie przychodzić, a drugie jakoś ik cego naucycie kie oni do tego nie zdatni, „To się wyrobią“ powiedzioł mu. Wyśmiołek sie z jego zamiaru, ale on poprosił zeby mu pomóc, żeby przychodzić zachęcać ze sie to da. Nie sprzeciwiołek sie, bak se ino myśloł ta co bedem móg pomoge. Alek ciekawy jako wy ik to Panie wyrobicie?

No i kochani cytelnicy co powiecie? Wiecie, co on tych ludzi lepiej znoł jak jo cok śniemi urósł, on mi zawse pedoł ze z tyk co na próbak nogorzej grali ze sie na przedstawieniu bedom nolepi grać no i tak było. No piersym przedstawieniu „Sierocego Wiana“ w lecie byli jus i goście, to telo grali dobrze ze sie sami goście cudowali, a nachwolić se nie wiedzieli tego przedstawienia, a oklaskom to jus śie zdajało ze końca nie bedzie. Wyzdajali my w skole scenke, po prowdzie powiedzieć to jom Pon kierownik som wyzdajoł, bo ta w lecie nikomu sie casu nie zwyso to przy syćkim som musioł robić, my ta ino casem wiecór wpadli, co my co hrubse rzecy porobili. A on całymi dniami nad tem ślęcoł; to Wom powiem ze nieroz jaze zieleniot biedok od tej roboty, bo ta i na jakomsi chorobe sercową chory był, a tu trza sie było narobić bo płacić nie było cym, a za darmo nik nie chcioł iść. To jesce dobrze było, ze deski na scene i worki na dekoracje Franek Budz zborgowoł. A pensja nauczycielsko ledwo na farby wystarcyła, jesce i to nie zawse, to on nieroz ani objadu nie jod chyba jakom bułke, bo ugotować nie mioł wto, bo kucharki nie mioł nie było jom ta po co trzymać, bo ta dobrze kozdy wie że ze spytola nik nigdy dudków nie przyniós, to też i Pon kierownik też pewnie nie. Ale on sie o tem nigdy nikomu nie przyznał, ze tak było. Jeno my se tak nieroz przy robocie o tem z Chowańcem godali. Ze co to wej człowiek wyznać i wycierpieć musi, kie wce ludziom dobrze zrobić.

No i wyzdajoł pon kierownik pieknom scenke; niewtórzy goście pomogli troche, wymalowali dekoracje i to przepiekne, ze posukać takik na okolice ik nima, (dwie) tylne, jedna przedstawio polankę w lesie między staremi gałęzistymi smrekami, a pełno po niej rozmaityk kwiotków, zaś druga przepiekny widok na góry; oprócz tego mamy jesce troje, chałupe góralską, płazówke i murowaną krakowską i pałac króla Heroda. Podłoge do scenki dalimy na kobylicach, a z przodku poza kurtyną obieli deskami nad kurtyną Pon Pon kierownik doł obroz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed nim lampke, powałe umajeł przepieknemi kwiotkami wisącemi na nitkach na wtoryk są ściebełka ze słomy przekładane kolorowemi papierkami pełno po tem różnych kistek, frendzli, ze jaz sie w ocak mieni, a ściany umajone cetyną zaś syćkin ramy obrazków na wtoryk są wymalowani królowie polscy i insi zasłużeni ludzie jako to: Pon Prezydent Wojciechowski, Marszałek Piłsudzki, Pułaski, Poniatowski, Sienkiewicz, Mickiewicz, kaby ta wto dobacył to umajeli wionkami z cetyną i z kwiotków bo to było w lecie, po ścianak i u powały nad sienią pełno lamp. Alek wom jesce nie dopedzioł, kozdy rom je owinięty bibułką narodowej barwy i nad każdym chorągiewki polskie i osty białe. Ech to Wom powiem, kie sie to oznieslo po wsi, kielo to hań w tej skole wycudowali i że bedzie przedstawienie, to Wom powiem ze sie telo narodu zgichło ze nie było chąłupy we wsi coby wto ten był nie przyseł zażryć, a do tego byli i goście co na lato do nas przyjeżdżajom.

Aktory i Aktorki wyzprzybierane, wymalowane

we wstążkach, w gorsetach jesce ile to jakomsi cudownom lampom oświecieli za sceny; do tego jesce pon jeden przepedziol pieknom mowe o tej nowej placówce oświatowej, co ma nieść polakom kulture na kresy poludniowe i promieniować dalej jaz za ceskom granice, to sie taki uroczysty nastrój zrobieł w sali, ce nie jeden z nas jaz łzy mioł w ocak i na mój dusiu rod był ze dozył takiej chwili po wojennej poniewierce, że jest we ślebodnej swojej Ojczyźnie Polsce i że przecie ta poniewierka nie była daremna, bo nom dała śłebode, co takie kfile przeżywać mogemy. Ej powiem Wom, ze wtedy to ohoćbyk nic nie umioł, tobyk był cosi godoł do tych ludzi, ale tys ta i aktorzy grali zodnemu sie ta nie myleło. No od tego casu, to jo sie jus p. kierownikowi duzo nie preciwieł, jak co godoł bok sie przekonoł ze ten człowiek kce lo ludzi pracować i umie.

Ale też od tego casu nie było chyba w Polsce. zodnej narodowej urocystości coby my jej wiecie i na Bukowinie byli nie obchodzili. Cy to rocnice poruseństwa Chochołowskiego, cy listopadowego styczniowego abo konstytucji trzeciomajowej, jednem słowem każdej uroczystości. A na kozdej przedstawienie okolicznościowe, na poruseństwo Chochołowskia „Wieczornica góralska p. Brzegi", a na styczniowej „Dziesiąty Pawilon" do tego jesce odczyt o tem syćkim i śpiew dzieci pieśni okolicznościowyk. To jaz sie w człowieku dusa radowało ze to tak nastało i ludzie sie het przyzwycajeli chodzić, co ta nigdy próznej sali nie było, ani nima. (d. c. n.) *Bukowianin*

WITÓW, w lutym 1926.

Dość często cytujem w Podhalance, co to pisujom z insyk wsi, a z nasego Witowa to ta jakosi sie nie pili nikomu co więcej napisać. Bo ta po prowdzie pedzieć, to ta co ciekawego nima co z nasej wsi pisać, bo u nos, jak to z downa padajom, jest staro biyda. Znajom ta Witów i letnicy, co haw kozdy rok przyjezdzajom: ino sie im droga ze Zakopanego do nos nie widzi, bo ono ta i niesposób niom przyjechać: bez wieś ta kielo telo w jesieni poprawili, ale za wsiom to pozol się Boze. Nie lepiej sie gazduje i w gminnym lesie; najwięcej skody w kulturak leśnyk: to robi bydło większyk osobistości w gminie, a jak jest sprzedaż drzewa, to najładniejse drzewo jest zanotowane dla kumotrów od butelki. O siedzibę wójta ani przysiężnego z góry to sie nima co pytać, ino patrzeć kany stos naładniyjsego drzewa, to potem mozno zaroz poznać ik obyście. Mamy tyz haw i zyda, co mo karcme a wcale sie ustaw synkarskik nie trzymo. Urząd gminny wiy o tem dobrze, ale ta nie słychno, coby kiedy jakie doniesienie o tem było. O przysposobieniu wojskowem tyz haw w nasej gminie nie kcom wiedzieć. Ale se zaś nie myślijcie, ze syćka tacy zaspani, bo ta i Podhalanke cytujom, załozyli tez Ognisko. Związ. Podh. a pon Pajerski z Warsawy, za co my mu bardzo wdzięcni, posłoł nom bibliotecke, to ta chłopcyska sie schodzom w niedziele i ksiązki dość cytajom. Duzy sciąg do cytelni robi gramofon, comy go kupili przed wojną do cytelni T. S. L. ale ta przez wojnę upadła, tak my go wzieni do Ogniska do casu do casu na nim zagrajom, a bądźwto przydzie sie przysłuchać, a przytem coś pozytecnego usłysy abo przecyto. Nasemu wójtowi sie straśnie ozchodzi o ten gramofon, ze go wzieni z górnego końca wsi, a nie podobo się mu i nasa cytelnia, bo odpowiado, ze on nie takom jesce cytelnie urządzi, tak to wej zamiast zgody to jesce bałamute robi między ludźmi.

Niekze wom jesce opowiem o weselak, jakie my haw mieli tego niesopustu, a było ich dość godnie, bo jaze 10; pozeniyli sie nojhyrniejsi parobcy we wsi; wesela odbyły sie w porządku bez zodnyk bitek. W ostatki odbyło się wesele bardzo chyrne Jacentego Styrculi „Druciarcyk" z Bronisławą Zych; wesele trwało dwa dni; było duzo gości z okolicy; przygrywała muzyka Szwabów; tańcyli, śpiewali, jaze giełcało: ino młody pon nie podzielol tej wesołości, bo nie wyśli przed niego z muzyką, kie zajechoł po młodą panią i z tego potem cały dzień nimioł humoru. Ba haj! Syćkim cytelnikom Podhalanki zasyłam serdecne pozdrowienie; a jak dorwiym kie casu, to wom ta jesce co napisem. *S. Chyz.*

Z Polski i ze świata.

Na granicy litewskiej i polskiej zaszedł wypadek, który może mieć duże konsekwencje. Dwie kompanje wojska litewskiego w pełnem uzbrojeniu przekroozyły granicę polsko litewską w rejonie Połdaj. Polskie posterunki graniczne cofnęły się przed olbrzymią przewagą sił. Wojska litewskie okopały się w lesie połdajowskim, zakładając rowy strzeleckie i płoty kolczaste i grożąc posterunkom polskim, że w razie zbliżenia się sił polskich, rozpoczną walkę bezwzględną.

Z Kowna przybyło kilku oficerów wyższych ze sztabu generalnego, między nimi dwóch ofi-

cerów niemieckich Polskie władze wojskowe przygotowują energiczne zarządzenia. Należy mieć nadzieję, że incydent ten będzie zlikwidowany z całą energją i to w czasie najkrótszym.

W Ministerstwie skarbu odbyła się konferencja walutowa, na której zawiadomił zebranych minister o szeregu nowych zarządzeń w celu uporządkowania obrotów dewizowych mających głównie za zadanie przeciwdziałanie pewnym operacjom walutowym, których szkodliwość została ustalona. Na konferencji stwierdzono normalne powiększenie dopływu walut zagranicznych do Banku Polskiego w związku ze stałą poprawą bilansu handlowego, a także realizacją w najbliższym czasie pewnych operacyj, które zasilą rezerwy Banku Polskiego.

„Jugoslowenski Lloyd" donosi, że w dobrze informowanych kołach niemieckich panuje opinja, że rokowania o umowę handlową polsko-niemiecką zostaną niezadługo zakończone ze skutkiem pomyślnym.

Niemcy dotychczas przeciągali rokowania w przeświadczeniu, że im się uda wykorzystać sytuację Polski i podyktować swe warunki. Oczekiwania te zawiodły. Polska przezwyciężyła największe trudności finansowe i znalazła nowe rynki zbytu, a tymczasem Niemcy same znalazły się w sytuacji bardzo ciężkiej.

W piątek 19 lutego br. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Na porządku dziennym obrad znalazł się wniosek p. ministra gen. Żeligowskiego w sprawie wycofania z sejmu projektu ustawy o naczelnych władzach obrony Państwa. Przed przystąpieniem do dyskusji nad tym wnioskiem prezes rady ministrów odczytał pismo p. Prezydenta Rzp. wystosowane do rady ministrów, w którem p. Prezydent zażądał udzielenia mu odpowiedzi co do wynikających z konstytucji jego uprawnień, jako zwierzchnika sił zbrojnych państwa oraz co do stosunku jego w sprawach obrony państwa do rządu, a w szczególności do ministra spraw wojskowych. Rada ministrów poleciła prezesowi rady ministrów, ministrowi spraw wojskowych i ministrowi sprawiedliwości przygotowanie odpowiedzi na pytania, postawione przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej przedłożenie jej radzie ministrów do aprobaty. W związku z tem postanowieniem rada ministrów uchwaliła poczynić kroki celem odroczenia obrad komisji sejmowej nad projektem ustawy o naczelnych władzach Obrony Państwa oraz postanowiła odroczyć decyzję co od wniosku ministra spraw wojskowych o wycofanie tego projektu z sejmu, aż do czasu wystosowania odpowiedzi na pismo p. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Wykryty spisek na Górnym Śląsku. We wszystkich miastach Górnego Śląska aresztowano mnóstwo Niemców, należących do tajnej organizacyi mającej na celu oderwania Górnego Śląska. Aresztowanym wykazano zbrodnie szpiegostwa na rzecz Niemiec, zdrady i działalności w kierunku oderwania Górnego Śląska od Polski.

Umowa handlowa polsko-czechosłowacka została w Pradze podpisana przez przedstawicieli obu państw.

„Wiener Tageblatt" donosi z Aten, że ogłoszono tam wczoraj stan oblężenia, gdyż czynniki rewolucyjne pragną obalić obecny rząd. Przywódcą rewolucjonistów jest pułkownik Plastiras.

Mussolini upoważnił posła Zaleskiego do oficjalnego ogłoszenia w prasie, że Włochy popierają kandydaturę Polski na stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów.

Hlinka porzucił opozycję. Wielką senzacją pierwszego dnia obrad parlamentarnych był fakt, że partja Hlinki wystąpiła z opozycji.

Przez długi czas Niemcy niby się wzbraniali przystąpić do Ligi Narodów, a w rzeczywistości radzi są propozycji przyjęcia ich do Ligi. Spodziewają się z tego korzyści dla siebie, pomiędzy innemi np. uzyskania może z powrotem pewnej części zabranych im po wojnie kolonii. Pertraktacje prowadzi sekretarz Ligi Narodów Eryk Drummond z ministrem spraw zagranicznych Stresemannem. Poseł niemiecki w Warszawie miałby wobec tego objąć w Lidze Narodów stanowisko generalnego podsekretarza.

Stany Zjednoczone proponują Polsce traktat przyjaźni. Rząd amerykański zaproponował rządowi polskiemu polskiemu zawarcie traktatu przyjaźni, połączonego z traktatem handlowym i konsularnym, któryby zastąpił istniejący pomiędzy obu państwami w dziedzinie stosunków handlowych tak zwane „modus vivendi". Nad projektem tym odbyła się narada wewnętrzna w ministerstwie przemysłu i handlu.

KRONIKA

Zarząd Główny Związku Podhalan uprasza Prezesów Ognisk wiejskich o przesłanie imiennego spisu Wydziału Ognisk i członków w jak najkrótszym czasie. Również podać należy, czy

i jak wielką bibljoteczkę posiada Ognisko? Nadto podadzą liczbę zapotrzebowania legitymacyj oraz odznak srebrnych Związ. Podh. (cena 3 zł.) a wykonanych bardzo gustownie przez artystę podhalańca Kazimierza Piętkę, asystenta w Szkole Przemysłu artystycznego w Krakowie. Po odbiciu legitymacyj Zarząd Gł. Zw. poda ich cenę do wiadomości Ogniskom. Regulamin dla Ognisk wiejskich Zw. Podh. już w druku.

L. Stopka sekretarz — *J. Zachemski* prezes Zw. Podh.

Zarząd Ogniska Krakowskiego uprasza swych P. T. Członków oraz sympatyków Zw. Podh., aby ofiarowali swoje już przeczytane książki w celu uzupełnienia bibljoteczki, liczącej już 85 książek, oraz skompletowanie nowych dalszych dla Ognisk wiejskich, proszących o przysłanie im bibljotek. Książki należy przesyłać do prof. L. Stopki Kraków ul. św. Sebastjana 16 I p. lub gimn. Sobieskiego, ul. Sobieskiego 9 (do godz. 10½)

Zarazem przypomina Zarząd Ogn. Krak. swym członkom wyrównanie zaległych wkładek za r. 1925 i uprasza o wpłacanie bieżącej wkładki za r. 1926, a wynoszącej 50 groszy miesięcznie.

A. Zachemski sekretarz — *L. Stopka* prezes Ogn. Krak.

Ks. proboszcz Andrzej Wilczek z Weirton W. w Ameryce przysłał nam Kronikę (Nr. III) swej parafji na rok 1926. Na początku jest udatna rozprawka o prawie Boskiem i ludzkiem, dalej o politycznem znaczeniu wychodźctwa, w końcu nowelka „Z chwili szału i zamętu", środek zajęty obrazem bardzo bogatego życia parafjalnego. Kronikę zdobią dwie fotografje. Ks. bisk. Swinta i samego wydawcy. Dla oka europejskiego Kronika jest dziwna, bo pisana po jednej stronie, a na drugiej są ogłoszenia firm miejscowych.

Przesłał nam też ks. prob Wilczek Nr okazowy Pittburżanina, w którym dużo jest wzmianek o naszych stosunkach, jak na nie nasi bracia za morzem się zapatrują. Tworzy się tam nowy typ Polaka. bardzo odmienny od krajowego jakiś twardszy, ruchliwszy, śmielszy..

Nadzwyczajne zebranie Ogniska podhalan w N. Targu odbyło się w sobotę o godz. 7, wiecz. w sali Rady miejskiej pod przewodnictwem p. J. Rajskiego, burmistrza jako prez. Zarz. główn. Głównym celem było omówienie referatu Dr. Fr. Pajerskiego, delegata Ogn. warszawskiego. Bardzo obszernie omawiał referat regjonalizm i nasz stosunek do zadań nowych na szerszym terenie: Ogn. Warsz. nawiązało już łączność z inteligentami najbliższych powiatów: Makowa, Żywca, Limanowej, Nowego Sącza, wchodzi w porozumienie z Kaszubami i Kurpiami. Podhalańcy muszą swą organizację dźwignąć na wyższy szczebel i między Ogniskami wiejskiemi, a Zarządem głównym utworzyć powiatowe Zarządy. Lud sam narzuca nam nowe zadania, które musimy ująć w swe ręce. Nad referatem wywiązała się długa dyskusja, w której brali udział: prof. Lubertowicz, dyr. Gęga, burm. Rajski, Ks. Łukasik. Zebranie oświadczyło się z pełnem uznaniem dla żądań i poczynań Dra Pajerskiego, a dla rozpoczęcia pracy na miejscu przystąpiono do reorganizacji Ogniska nowotarskiego.

W Poznaniu odbył się wspaniały pogrzeb śp. Kardynała Dalbora, arcybiskupa poznańskiego prymasa całej Polski. Śmierć wydarła go przedwcześnie, bo liczył dopiero 57 lat. Na Kresach zachodnich miał stanowisko bardzo trudne, gdyż musiał kapitułę odniemczyć, ale wielkim taktem i spokojem umiał wywiązać się z zadania. Na pogrzeb zjechali się biskupi, ministrowie, generalowie, sam p. prezydent w ostatnim dniu wziął udział w przewiezieniu zwłok do Gniezna.

Drugi ciężki cios dotknął całą Polskę przez śmierć śp. arcybiskupa Cieplaka, który w swej podróży po Ameryce zachorował ciężko na zapalenie płuc i umarł we środę w New Jersey. Wszyscy pamiętamy tę chwilę, kiedy na śmierć skazany przez bolszewików biskup męczennik po ułaskawieniu wrócił do Polski. Mając już 68 lat i przeszedłszy męki więzienne, nie cofnął się przed ciężką ofiarą, ale wybrał się do Ameryki, aby na polecenie Stolicy apostol. zbadać tam polskie stosunki kościelne. Wiemy z krótkich notatek, dzienników, że podróż miał niewesołą, bo stosunki polskie są bardzo ciężkie.

Mianowany arcybiskupem wileńskim już nie objął swego urzędu — ale kapituła już poczyniła kroki, aby ciało swego pierwszego arcybiskupa sprowadzić z Ameryki i pochować w grobach biskupów wileńskich.

Odpowiedzi Redakcji. Panu „Awu" podajemy do wiadomości, że artykuł z Mszany w Nr. 52/25 naszej gazetki jest podpisany „Ucony od Krzyśtka" a nie od „Krzysztofa" i błędnie przypisuje zjadliwy korespondent autorstwo komu innemu

Odpowiedź na list aż z Gostynia. Tyle wiemy odpowiedzieć: „Nosił wilk razy kilka, ponieśli

-i wilka". Staramy się ile możności unikać korespondencji, które zjadliwie chcą drugim dokuczyć, ale też dajemy wszystkim równe prawa i nie dziwota, że za zjadliwość również tak się inni odpłacają. Łamy gazety są zresztą otwarte i zawsze przyjmiemy odpowiedź, byle była rzeczowa. Dalsza treść listu przypisuje nam winy niepopełnione i nie pamięta widocznie Szanowny Autor listu, że są jeszcze inne gazety poza naszą, które taką korespondencję zawsze przyjąć mogą, bo rzeczy nam zarzucanych żadnaby się również nie mogła dopatrzyć i inna jest recepta na to, o czem autor pisze.

Dnia 14 lutego br. złożył wyczerpujące sprawozdanie poselskie w Szaflarach poseł Bednarczyk, gorące oklaski wynagrodziły mówcę.

Z Poronina. Dowodem czemby mogła być wieś polska, gdyby przynajmniej gdzieniegdzie znaleźli się pełni zapału organizatorzy, — jest Stowarzyszenie polskiej młodzieży żeńskiej w Poroninie, założone przez p. Antoninę Tatarównę nauczycielkę w Suchem, które skupia sporą gromadę dziewcząt, dając im piękną i godziwą rozrywkę, oraz prowadząc je ku wyżynom W ostatnią niedzielę przy sposobności odczytu profesora Lubertowicza o Obronie Lwowa w r. 1918, — stowarzyszenie to urządziło własnemi siłami bardzo sympatyczną wieczornicę z śpiewami i deklamacjami p. Ludwiki Mardułówney, Ludwiki i Katarzyny Chowańcówney i Anieli Gutówney.

I odczyt i wieczorek ten wypadły bardzo sympatycznie i skróciły wielu mieszkańcom szalone nudy deszczowej niedzieli

Praca p. Tatarównej w tem stowarzyszeniu zasługuje na żywe poparcie i sądzimy, że wobec zamierzonej współpracy oświatowej T. S. L. i Związku Podhalan w naszym powiecie, — częściej się naszym wioskom Podhala takie święto nadarzy! —

Z życia młodzieży w Czarnym Dunajcu Na dorocznym Walnem Zebraniu Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej wybrano nowy Zarząd z Dh. Wojciechem Klejką (Brzyskowskim) na czele.

Sprawozdanie za rok ubiegły wykazało znaczny rozwój Towarzystwa. Zebrania z wykładami i pogadankami dla druhów, przedstawienia, obchody patrjotyczne i religijne, odczyty świetlne urządzane po wsiach Podhala i Orawy w liczbie 18, kurs Przysposobienia wojskowego, udział w zlocie młodzieży w Częstochowie — oto dowody żywej działalności stowarzyszonej młodzieży. Druhowie składają staropolskie „Bóg zapłać" P. T. Inteligencji miejscowej zwłaszcza Nauczycielstwu miejscowemu, jakoteż i okolicznemu, panu kap. Wierońskiemu za życzliwość i czynną pomoc w pracach stowarzyszenia, nadto Zarządowi miasta za bezinteresowne udzielanie sali na zebrania w domu Urzędu miejskiego. *Dr. Fujcik sekretarz.*

Krempachy na Spiszu. Z polecenia Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a za staraniem Małopolskiego Tow. Rolniczego w Krakowie, odbył się w naszej wiosce dwudniowy kurs oświatowo rolniczy w dniach 15 i 16 b. m. Kurs ten udał się w całej pełni, czego dowodem była przepełniona sala szkolna po brzegi, przez obydwa dni. Słuchaczy było prawie tyle, ile się ich znajduje w całej wiosce, bo począwszy od paru miesięcznych (matki przybyły z maleostwami) aż do sześćdziesięcioletnich starców płci obojga Bo też i wykłady były bardzo ciekawe, a dostępne tak dla podrostków, jakoteż poważnych gospodarzy naszej wioski. Uznania za cenny dobór wykładów należy się Wpp. Prelegentom w osobach p. Inż. L. Zawady, który wykładał hodowlę tj. znaczenie hodowli w gospodarstwach małorolnych wogóle, a na Podhalu, Spiszu i Orawie wszczególności — rasy bydła — pielęgnowanie krów mlecznych — żywienie i tp. i p. Inż. Fr. Gajewskiemu, który wykładał o nawozach sztucznych i próbach — polach doświadczalnych urządzanych kosztem Małopolskiego Tow. Roln. dla swych członków — o szkodnikach rolnika i sposobach tępienia tychże i konieczności tworzenia organizacyj rolniczych. Działy te, poprzedzone były obrazami świetlnemi, co naturalnie poglądowo uwydatniło wspomniane wykłady Z przyjemnością stwierdziło się ogromne zadowolenie słuchaczy, a wielu z pośród poważnych gospodarzy wyraziło swe ubolewanie, że kursa takie są rzadkością. Dla tych jest rada taka, by założyli Kółko rolnicze i pracowali wspólnie, dla dobra wspólnego. Jeżeli będzie dziesięciu chętnych to kursa podobne możemy mieć prawie co niedzieli, a podczas zimy co wieczór nawet z obrazami. Jako Towarzystwu zrzeszonemu, chętnie przyszłoby z pomocą i radą, tak Okręg. Tow. Roln. w N. Targu, jakoteż i Małopolskie Tow. Roln. w Krakowie, ba, nawet i sam Rząd. Potrzeba tylko więcej wierzyć inteligentom i ludziom dobrej woli, którzy wśród Was i dla Was pracują, a są Wam z duszą i kośćmi nieraz oddani. Potrzeba się zastanowić nad tem i już wziąć się do pracy, dla lepszego jutra. Przestać narzekać na ciężkie czasy, gdyż narzekaniem nie poprawimy swej doli! O pochodzeniu i przyczynach naszej doli gospodarczej, materjalnej, a nawet i moralnej napiszę nieco później, o ile nam Szan. Redakcja „Podhalanki" miejsca nie odmówi. *Jan Pitoniak nauczyciel*

Na prenumeratę złożyła p. Helena Grzybek z Passaic N. Y. 2 dolary.

Komunikat prasowy. Z dniem 8. marca b. r, uruchamia się urząd pocztowy VI klasy Oksa powiat Jędrzejów Województwo Kieleckie.

Urząd ten połączony będzie z Urzędem pocztowym w Jędrzejowie i okręg jego doręczeń włącza się do zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Jędrzejowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Walne Zgromadzenie

— członków - -

Bazaru Podhalańskiego w N. Targu

Katolickiej Spółdzielni zarej. z ogr. poręką

odbędzie się w niedzielę dnia 14 go marca 1926 r. o godzinie 4-ej popołudniu, a wrazie braku kompletu o godzinie 5-ej w sali Straży Ochotniczej w Nowym Targu bez względu na komplet, na które się P. T. Członków Zaprasza.

PORZĄDEK DZIENNY:

1) Odczytanie protokołu z ostat. Waln. Zgrom.
2) Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków,
3) Rozdział czystego zysku,
4) Wniosek Komisji Rewizyjnej na udzielenie Zarządowi absolutorjum,
5) Wybór Komisji Rewizyjnej na okres 1 roku,
6) Wnioski i zapytania.

Podziękowanie.

Dyrekcja i Rada Nadzorcza Banku Podhalańskiego w Zakopanem składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie za wzięcie udziału w oddaniu ostatniej posługi

ś. p. Wincentemu Regiecowi

długoletniemu Dyrektorowi Banku Podhalańskiego, a wszczególności: Przewielebnemu Duchowieństwu, Ks. Kanonikowi Tobolakowi, Proboszczowi Ks. Prałatowi Kaszelewskiemu, Ks. Kanonikowi Kalicińskiemu z Tarnowa, Superjorowi OO Jezuitów Ks. Meierowi O. Rusinowiczowi, O. Chęciowi, Ks. Kanonikowi Winkowskiemu, Księżom Prefektorom: Ks. Pietrzakowi i Mazankowi, p. Posłowi i burmistrzowi Kozłowskiemu, Drowi Diehlowi, Gronu Nauczycielskiemu w osobach Dyrektorów, Inż. Stryjeńskiemu, Łukasiewiczowi i Dyrektorowej Stanowskiej, Tow Gimn. „Sokół“, Towarzystwu i Muzyce „Ochotniczej Straży pożarnej“, Tow. „Związek Górali“, Tow. Gwiazda“, „Zakopiańskiemu Kółku śpiewackiemu“ pod batutą J. Mistrzyka, Uczniom państw. szkoły przemysłu drzewnego, Dziatwie szkolnej i Wszystkim P. T. Krewnym, Przyjaciołom i Znajomym zmarłego, jakoteż licznie zebranej P. T Publiczności.

Serdeczne podziękowanie składa Dyrekcji i Rada Nadzorcza Banku Podhalańskiemu za przesłane wyrazy współczucia JWPanu Staroście w N. Targu Strzelbickiemu, Dyrekcji Banku Polskiego w Krakowie, Bankowi Związku Spółek zarobkowych oddział w Krakowie, Polskiemu Bankowi Handlowemu w Krakowie, Powiatowej Kasie Oszczędności w N. Targu, Syndykowi p. Dr Wasiewiczowi w N. Targu, WPanu Marjanowi Kiernikowi, WPanu Mieczysławowi Jennerowi.

Dyrekcja i Rada Nadzorcza
Banku Podhalańskiego w Zakopanem.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Barka w Nowym Targu.